

Wojciech Glapa

MOJE WSPOMNIENIA

Wspominane czasem dni zmagania o indeks na Wydziale Budownictwa Politechniki Wrocławskiej są zawsze żywe, wyraźne, ciepłe i zielone jak otoczenie gmachów Uczelni. Z egzaminów wstępnych zapamiętałem szczególnie pewnego pana, który sprawdzał dowody tożsamości przed wejściem na salę a potem swym przenikliwym spojrzeniem nie dopuszczał do jakichkolwiek ruchów tułowia w kierunku sąsiada. Zdawało nas wtedy około dwustu osób. Wypełniając różne formularze już przed egzaminem należało wybrać specjalność. Wraz z przyjacielem, kolegą ze szkolnej ławy Zdzisławem Tarasewiczem wybraliśmy „budowę dróg i ulic”. Byliśmy absolwentami Technikum Mechaniczno-Elektrycznego i właściwie mieliśmy dość tych dziwnych detali obrabianych wiórowo i bezwiórowo, łączenia ich spawaniem, lutowania czy nitowania. Mnie osobiście pociągało przemieszczanie skał, dużo bowiem wędrowałem po górach i frapowało mnie zawsze tworzenie się pewnych zmian morfologii terenu.

Po wspaniałych wakacjach pierwszy rok Budownictwa. Geometria wykreśla z prof. K. Dybą; fizyka, geodezja z tradycyjną praktyką lecz tym razem we Wrocławiu a nie w Komarnie k. Jeleniej Góry, gdyż pamiętna epidemia ospy pokrzyżowała wcześniejsze plany prof. J. Kożuchowskiego. Pierwszy rok to także spotkanie z mechaniką techniczną i drem (obecnie prof.) T. Kolendowiczem i rozpoznaniem z egzaminu wstępnego mgrem Mieczysławem Jokiem. Kilku kolegów z naszej drogowej grupy bliżej zbratało się z tym przedmiotem i asystentem. Niektórzy z nich (nazwisk nie wymieniam) do dziś pamiętają zadania z kulkami, koło Mohra ...

Pod koniec pierwszego, radosnego roku zaczęły do nas napływać wiadomości o specjalności górnictwa odkrywkowego na Budownictwie. Wcześniej nazwy grup jakoś nas nie interesowały. Zbiegło się to z opowiadaniem naszych starszych kolegów o trudnych przedmiotach na wyższych latach studiów a także z informacjami prasowymi o budowanych kopalniach w Turosszowie, Adamowie i Koninie. Do przeniesienia się do grupy odkrywkowej agitowała nas mama Binia Seniowa, u której to w Cieplicach Zdroju spędziliśmy kilka dni wakacji. Stąd już jako poważni studenci drugiego roku wraz z wymienionymi już kolegami i Wiesiem Laską postanowiliśmy przenieść się do tej grupy. Obawialiśmy się, że dziekan, prof. A. Mitzel nie wyrazi na to zgody więc przenieśliśmy się bez jego wiedzy. Pod koniec semestru skreśleni zostaliśmy z listy studentów ale o dziwo znaleźliśmy się ze wszystkimi zaliczeniami w innej grupie. Dziekan udzielił nam reprimendy i tak zaczęliśmy studiować Górnictwo. Geologię ogólną i historyczną wykładał nam prof. J. Oberc, a mineralogię i petrografię dr H. Dziedzicowa z Uniwersytetu. Tam też jeździliśmy na ćwiczenia z tych przedmiotów. O chemii węgla słuchaliśmy w gabinecie prof. B. Rogi, a wykładający nam dr (dziś prof.) K. Tomków nazywał nas „pierwszymi, prawdziwymi dyrektorami kopalń węgla brunatnego”. Słowa

profesora spełniły się kilkanaście lat później. Kilku młodszych kolegów, a przede wszystkim Wiesiu Jarmużek dyktuje nie istniejącej wówczas jeszcze na planach kopalni Rudna. Drugi rok studiów rozpoczął serię wycieczek i zajęć terenowych. Po raz pierwszy geolodzy zabrali nas do Worka Turowskiego. Wracaliśmy stamtąd z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony imponujące roboty górnicze, z drugiej zaś zaulek kraju, pustkowie; w robotniczym hotelu w Sieniawce woda nie była zdatna do picia. Zapamiętaliśmy, że przyjechaliśmy jednym autokarem, a za parę dni o oznaczonej godzinie przyjechał inny, który został przysłany przez „jakiegoś” dyrektora Czechowicza. Gdzie tylko zjawiliśmy się wiedziano, że mieliśmy przyjechać, ktoś na nas czekał. Co to za organizacja ?

Na trzecim roku przeprowadziliśmy się do gmachu NOT-u. Poznaliśmy dra (obecnie doc.) Janusza Gierwielańca, który przejął geologię złożowa i hydrogeologię. O szybkości poruszania się doktora, także po znacznych nachyleniach mieliśmy się niebawem przekonać na kolejnych ćwiczeniach geologicznych w terenie. Przyszła kolej na inne przedmioty, coraz ściślej z górnictwem związane: miernictwo górnicze z doc. B. Galasem, mechanikę górotworu, którą wykładał sam dziekan powstałego właśnie Oddziału Górnictwa Odkrywkowego przy Wydziale Budownictwa – doc. (dziś prof. zw. dr hab. inż.) Zdzisław Gergowicz, także wspinał wykładane przez doc. W. Gogolewskiego górnicze urządzenia elektryczne. Poznaliśmy też wreszcie ojca Górnictwa Odkrywkowego na Politechnice – mgra inż. Wincentego Czechowicza, który na wykłady z górnictwa podziemnego przychodził ze Zjednoczenia Przemysłu Węgla Brunatnego, gdzie był technicznym dyrektorem. Został On wkrótce profesorem i kierownikiem Katedry Górnictwa. Jego Katedra skupiała ludzi, których język uczelniany nazywa spoza Szkoły. Byli to: mgr J. Żurko z Przedsiębiorstwa Geologicznego, dr J. Pacześniowski z WUG-u, dr J. Kowalczyk i mgr inż. S. Sobolewski z AGH, dr (obecnie prof. dr hab. inż.) S. Wiśniewski, dr J. Sozański, dr (dziś prof.) W. Kołkiewicz, mgr inż. (obecnie dr) B. Burnat i mgr inż. M. Broda z Dolnośląskiego Biura Projektów Górniczych – obecny COBPGO-Poltegor. Byli to nasi nauczyciele górnictwa. Poznaliśmy także liczne grono uczelnianych mechaników: doc. H. Hawryłaka i doc. R. Wyszynskiego oraz liczne grono doktorów: K. Kubika, C. Jakimowicza, B. Okołowa, S. Stryczka i T. Żura oraz wykładowców z Budownictwa: dra S. Juniewicza i doc. S. Dmitruk (bardzo przez nas lubianych) oraz dra B. Stypułkowskiego i dra M. Napierałę. Wszyscy wykładowcy byli wspaniali, pewnie dlatego, że zaczynaliśmy ich widywać czasem inaczej niż z kredą w ręku przy tablicy

Naszym wodzem, autorytetem sprawiedliwym i dobrym był prof. Wincenty Czechowicz (Dziadek). Dziś gdy piszę te słowa, to myślę, że przydomek ten nie wynikał z wyglądu czy wieku lecz raczej z przywództwa w pewnej rodzinie, kilku już roczników studentów Oddziału. Szczególnie dla tych dwóch-trzech pierwszych roczników dziekan i dziekanat nawet ze wspaniałą panią Adą był jednak w cieniu prof. Czechowicza i Jego katedry. Ten klan studentów w Nocie to był Wydział, oddział dla nas studentów to było słowo z pieczętki.

Mieliśmy swoją siedzibę, a także ambicję by ten Wydział miał „regułę” górniczą jak w AGH czy Politechnice Śląskiej. Zaczęliśmy do tej „reguły” dążyć. Czując jakąś wewnętrzną chęć stania się górnikiem samorzutnie zorganizowaliśmy pierwszą Barbórkę już w 1963 r., a więc na drugim roku studiów. Impreza ta wyglądała w ten sposób, że spotkaliśmy się wszyscy w klubie Pasak w T-2, przyszliliśmy z dziewczynami. Wino było z pewnością, piwo raczej nie. Następną Barbórkę w 1964 roku zorganizowana została już z większym rozmachem na przystani AZS-u. Jasno oświetlona sala, dobra orkiestra, wielu wykładowców – kilku w galowych mundurach. Na galowy mundur Profesora spoglądaliśmy z ciekawością. Te mundury z odznaczeniami spodobały się wszystkim. Tym co byli na Górnictwie z przypadku, tym ze świadomego wyboru i tym co uciekli od spodziewanych trudów przedmiotów teorii sprężystości u prof. O. Dąbrowskiego i statyki budowli u prof. A. Cybulskiego. Czołową postacią imprezy był rzecz jasna prof. Czechowicz, któremu gratulowano przyznania jakiegoś wysokiego odznaczenia państwowego. Było to pierwsze przyznanie Mistrzów z dala od kredy

...

W tym czasie zorganizowana już była wydziałowa rada ZSP, bowiem do tej akceptowanej wówczas organizacji należeli wszyscy studenci. Pierwszym prezesem został Romek Kowalak, a prawie każdy z nas miał jakąś funkcję. Zapisaliśmy się wszyscy do studenckiego koła SITG. Zaczęto nas eksponować w lokalnej prasie i raczkującej wówczas wrocławskiej telewizji. Bezpośrednio po wyżej opisanych uroczystościach w AZS-ie prezes Kowalak „wydelegował się” na AGH, aby zobaczyć jak organizowane są uroczystości barbórkowe. Ich przebieg był nam jako tako znany z opowiadań czy kronik filmowych. Prezesowi chodziło o poznanie tych spraw od kuchni. Wrócił oczarowany. Przywiózł scenariusz uroczystości, schemat komitetu organizującego tę imprezę i moc wrażeń. Padło postanowienie zorganizowania „prawdziwej” Barbórki. I zaczęło się. Grubo przed wakacjami wspólnie z Profesorem został ułożony plan batalii. Nie udało się stworzyć takich ram organizacyjnych jak na AGH, gdzie komitet organizacyjny tworzą etatowi pracownicy akademii. U nas każdej komisji przewodniczył ktoś z pracowników (później i to zarzucono), a całość prac wykonywali studenci. Szefem komitetu organizacyjnego został oczywiście prof. Czechowicz. On załatwiał sprawę najważniejszą – fundusze, potem niezliczoną ilość problemów. Konta użyczył nam ZNP, a pan Tadzio Pawluk, jako cerber finansowy okazał się właściwie Aniołem Stróżem naszych finansów, choć ujemne saldo

poznaliśmy

także.

Drogi czytelniku wybaczone te drobności Wspominając przygotowania do kilku pierwszych barbórek w Nocie dochodzę do smutnego wniosku, że nastąpiły inne czasy, nie ma już takich ludzi, chęci do takiego działania, nie ma uroczystości barbórkowych na Wydziale Górniczym w takiej formie, więc choć niech zostaną ustalone wspomnienia. Jak zdobywane były wówczas środki na taką działalność? Profesor działał najczęściej przez kontakt telefoniczny. W jego gabinecie był wewnętrzny numer linii węglowej oraz załatwiony w kilka dni po uzyskaniu pomieszczeń katedralnych telefon miejski. Pism w sprawach

finansowych było mało, a jeżeli już były to miały podobny początek: „Powołując się na rozmowę telefoniczną jaką przeprowadziłem w dniu ... z Panem Dyrektorem prosimy o ...”. U dołu też tradycyjny podpis „Z górniczym pozdrowieniem”. Przygotowania do tej pierwszej prawdziwej Barbórki poprzedzone zostały nauką pieśni górniczych. Skąd je mieliśmy wcześniej znać ? Po wieczornych zajęciach przychodzili do NOT-u starsi panowie ze Zjednoczenia i uczyli nas śpiewać. Specjalne zadania dostał także Chór Politechniki kierowany wówczas przez świetnie zapowiadającego się dyrygenta Tadeusza Strugałę. Przed zorganizowaniem własnego chóru ten uczelniany śpiewał wraz z Lisem Majorem podczas ceremonii Skoku przez Skórę. Pierwsza Tablica Piwna według starych górniczych zwyczajów odbyła się 10 grudnia 1965 roku. Zaproszenia wykonał na naszą prośbę kolega z Architektury Eugeniusz Get-Stankiewicz, znany dziś artysta grafik. Zaproszenie opatrzone było lakową pieczęcią i podobało się wszystkim. Wrażenie z tej pierwszej Tablicy Piwnej dla mnie, a z pewnością dla innych również, były tak mocne, że do dziś pamiętam wiele szczegółów, facecji i dialogów między Prezydium a Kontrapunktami, oczywiście pamiętam kto był w Prezydium i kto przewodniczył Ławom. Na tej pierwszej i kilku następnych Tablicach bywał Rektor Politechniki prof. Z. Szparkowski. Wtedy na tą pierwszą przyszedł ze swoim gościem, znanym architektem prof. J. Hryniewieckim. Panujący dziekan Wydziału Budownictwa prof. O. Dąbrowski wkupił się do górniczej braci, ba zachwyił ją, błyskawicznym opróżnieniem całówki piwa i stwierdzeniem – „tak piją murarze”. Ja na pewno wtedy, po raz pierwszy w życiu usłyszałem zaintonowaną przez dra Aleksego Owczarka – I Adiunkta Katedry Górnictwa, tzw. drugą wersję „sto lat”. Rozentuzjasmowana studencka brać wyniosła na koniec imprezy swojego kantora na ramionach z gromkim „brawo Aleks”. Jak wiemy pieśń jest akceptowanym szlagierem spotkań przy piwie. Była to pierwsza Tablica Piwna na Dolnym Śląsku. Dziś imprez tych w naszym regionie jest co roku chyba dziesiątki i niewielu z nas zdaje sobie sprawę skąd się to zaczęło. Kto to rozpropagował. W tej pierwszej, jak wykazałem historycznej uroczystości brali udział studenci dwóch najstarszych lat oraz najważniejsi dyrektorzy instytucji górniczych Dolnego Śląska i prowadzący zajęcia na naszym Wydziale. Przez kilka lat nikt nie płacił za kufel i jego zawartość. Zapewne czytający te słowa potrafią dorzucić własne impresje ze swych tablicowych obserwacji i przeżyć. Na naszym Wydziale zrodził się pomysł Babskiego Czombu ! Następnego dnia po Tablicy już myślami byliśmy przy balu. Przygotowania spoczywały zawsze na studenckich barkach. Do ostatniej chwili przed imprezą pracowała sekcja dekoratorów. Przez kilka pierwszych lat tworzyli ją studenci Architektury, potem wykonywali to także nasi studenci. Chyba pierwszym, naszym szefem dekoratorów był Jurek Biliński (Bil). Udekorowanie ogromnego wnętrza NOT-u było trudną sztuką ale i artyści dawali sobie z tym radę. Dekoracje były wspaniałe i oryginalne. Przypominam sobie ogromną postać Skarbka, górnicze emblematy na każdej bocznej lampie, czasem budowany specjalny chodnik w

obudowie drewnianej by stworzyć oryginalną scenerię dla Skoku przez Skórę. Ceremonia Skoku przez Skórę wymagała m.in. Lisa Majora, chóru, sztandaru, strojów wypożyczanych z opery, lampek górniczych i fanfarzystów (z jednostki wojskowej). Od 1965 do 1987 roku Lisem Majorem jest dr Janusz Zipser – przyjaciel Wydziału, który jeżeli jest w kraju nigdy nie odmawia swojego głosu, a za wspaniały śpiew nie obciążył organizatorów nawet symboliczną złotówką. Kolejne wymienione wyżej „rekwizyty” też zostały z czasem zorganizowane. Potrzeby doprowadziły do powstania chóru dziś o nazwie Akademicki Chór Górniczy Politechniki Wrocławskiej, znanego na obu półkulach i kilkakrotnie śpiewającego przed Janem Pawłem II. Mamy także sztandar, nie trzeba już pożyczać z gmachu głównego. Pielęgnowanie rzeczy starych, tutaj mam na myśli tradycje górnicze, powoduje zawsze powstanie nowych trwałych wartości. Studentów drugiego roku przyjmował do górniczego grona nasz Senior prof. Czechowicz a przy opasaniu towarzyszył mu najczęściej min. Franciszek Jopek, prawdziwy God-father według dzisiejszego słownictwa młodzieżowego. Potem był czas balu, a więc polonez, a po nim zabawa do białego rana. Koledzy z sekcji balowej też mieli ogrom zajęć. Oni byli odpowiedzialni za gastronomię dla tysiąca osób, obsługę, orkiestry, nagłośnienie. Dziesiątki spraw od widelca do wzmacniacza, specjalne przydziały szynki, zgoda odpowiednich władz na taką imprezę, bilety robiące tzw. kasę brrr. W latach następnych było chyba łatwiej, gdyż także i miasto zaakceptowało te uroczystości. Informacje prasowe i inne robiły swoje, ale największą reklamę robiła tzw. „fama”. Profesor zapraszał też gości zagranicznych, najczęściej z NRD. Przyjeżdżali znani nam z podręczników profesorowie H. Härtig, H. Matschak, nieco później K. Strzodka z Akademii Górniczej z Freibergu. Owoce tych kontaktów zaczęły wcześniej spadać na nas studentów. Otóż na miesiąc przed pierwszą wielką Barbórką – Akademia Górnicza we Freibergu obchodziła swoje 200-lecie w dniach 6-9 listopada 1965 r. Tam w NRD wiedziano już o istnieniu naszego Wydziału, stąd delegacja naszej organizacji studenckiej została na te uroczystości zaproszona. Przeszkoleni przez prof. Czechowicza o tym jak mamy się po Freibergu poruszać, komu mamy się kłaniać, komu przekazywać oficjalne pozdrowienia, ruszyliśmy w składzie prezes Kowalak, Adzik Czyż i ja. W 1965 roku samodzielna, służbowa podróż zagraniczna coś dla nas znaczyła. Pojechalśmy na własny koszt, a prodziekan J. Czubaszek dał nam potem jakąś zapomogę „na buty”. Uroczystości jubileuszowe w tej najstarszej samodzielnej górniczej uczelni świata wywarły na nas ogromne wrażenie. Byli przedstawiciele wszystkich kontynentów. Dostaliśmy teczki z materiałami konferencyjnymi i kilka ważnych zaproszeń, m.in. na spotkanie u Burmistrza Freibergu, u Rektora Akademii i w Instytucie Górnictwa Odkrywkowego. Atmosfery tych freiberskich dni nie da się zapomnieć. Ona to chyba sprawiła, że poważniej zacząłem traktować naukę języka niemieckiego. Kulminacyjnym punktem obchodów jubileuszowych był przemarsz wszystkich uczestników z pochodniami od Akademii do Ratusza. Pochód poprzedzali jeźdźcy na białych koniach i gwarkowie w oryginalnych historycznych strojach górniczych. Był pierwszy listopadowy

mróz, padały płatki drobnego śniegu, z oddali było słychać dźwięk dzwonu Misja została spełniona, odwiedziliśmy dra Klause Strzodkę będącego wówczas dyrektorem w Brennstoff Instytucie, zwiedziliśmy kombinat Schwarze Pumpe, Lipsk i Karl-Marx-Stadt, spotkaliśmy się z delegacją studentów AGH. Odpowiednio ich poinformowaliśmy o „wielkości” Górnictwa na Politechnice Wrocławskiej. Kolejnym owocem wynikającym z faktu studiowania na tym kierunku był dla nas rozdział praktyk zagranicznych IAESTE. Zalegalizowane zostało na uczelni Górnictwo, więc zaczęły wpływać oferty o praktykach. W 1966 r. kilku z nas zdało pomyślnie egzaminy z języków i ruszyliśmy w świat. Kol. Andrzej Zabłocki poszybował na północ do Finlandii do kopalni miedzi Outokumpu, ja na zachód do kopalni węgla w Zagłębiu Ruhry, Jurek Dobrowolski, prezes Kowalak i Bolek Doliński (choć w rok później) do Jugosławii, Binio Seniów do Czechosłowacji. Te wyjazdy w naszym życiu też coś zmieniły. Andrzej tak zakochał się w Finlandii, że wkrótce już z dyplomem w kieszeni wylądował u boku swej Ritwy, potem w Atlas Copco, będąc do dziś wierny żonie i firmie, ostatnio w dalekim Chile, gdzie używając pewnej przenośni stara się nawiązać do dzieła Ignacego Domeyki. Jurek Dobrowolski (Mały) będąc pod wpływem uroków Bośni tak po powrocie zabrał się do pracy, że po jakimś czasie został tłumaczem tekstów technicznych języka serbochorwackiego. Prezesowi Kowalakowi pozostały bardzo miłe wspomnienia, a Bolek Doliński jako, że od paru lat był już żonaty, opowiadał jedynie o układach technologicznych; mnie zaś pozostał kolejny szczebel znajomości niemieckiego i wrażenia z autostopu w Belgii, Francji i RFN. Na piątym roku studiów prof. Czechowicz postanowił zabrać nas na wycieczkę-praktykę do NRD. Był to rzeczywiście początek do dziś trwającej wymiany praktyk pomiędzy naszym Wydziałem a Bergakademie Freiberg, bez względu na to kto pierwszy umowę o tej wymianie podpisał. Jakie okoliczności towarzyszyły temu wyjazdowi ? Otóż prof. Helmut Hartig 24 marca obchodził swoje urodziny; w 1967 roku kończył właśnie 65 lat i osiągnął wiek emerytalny. Na Akademii zorganizowano sesję naukową upamiętniającą 40-lecie pracy tego znanego w świecie uczonego z zakresu odkrywkowej eksploatacji złóż węgla brunatnego. Na tę właśnie uroczystość wybrał się właśnie prof. Czechowicz ze swoją góniczą rodziną, tzn. z całą naszą grupą (w tym żony kilku kolegów) i Prezesem II – Staszkiem Kurpińskim. Autokar (rzecz jasna Zjednoczenia) przywiózł nas do Zgorzelca, granicę przekroczyliśmy pieszo a w Görlitz wraz z enerdowskimi celnikami oczekiwał na nas sam jubilat prof. Hartig oraz dwa mikrobusy Akademii. I znów zaczęła się wspaniała przygoda. Większość kolegów była po raz pierwszy za granicą. Zwiedziliśmy z przewodnikiem Freiberg z licznymi zabytkami, wspaniałym zbiorem minerałów, muzeum historii górnictwa, szyb-pomnik techniki Alte Elisabeth. Profesor chciał nam przede wszystkim pokazać technikę mostową, stąd byliśmy w kopalniach Spreetal i Spremberg (już nieistniejące) i nowo budowaną, ze wspaniałym mostem przerzutowym Welzow Süd. Byliśmy w Szwajcarii Saksońskiej. Profesor Hartig towarzyszył nam jako przewodnik. Każdy wieczór kończył się „podsumowaniem” przy kuflu piwa;

honorowe miejsce przy stole zajmowali rzecz jasna nasi Mistrzowie, dalej nasza gromadka na czele z żoną naszego starosty Adama Grzelaka, panią Anią, potem współpracownicy – asystenci prof. Härtiga. Od tamtych dni rozpoczęła się moja znajomość z drem Norbertem Piatkowiakiem, z którym do dziś pozostaję w przyjacielskich stosunkach zawodowych i towarzyskich. Dumni też byliśmy ze swojego Profesora, gdy na Ehren Kolloquium wygłaszał referat po niemiecku, a był on o nas; traktował bowiem o nowoczesnym kształceniu inżynierów dla górnictwa odkrywkowego. Dwóch naszych kolegów odzianych w mundury górnicze wręczyło Jubilatowi okazały upominek. Kontakty te były miłe również dla tych z Freibergu. Może to przypadek ale w marcu 1982 roku na 80-tych urodzinach profesora Hartiga – ówczesny Rektor Akademii prof. Strzodka otwierając kolejną sesję jubileuszową wspominał o opisywanych wyżej faktach sprzed piętnastu lat w swym oficjalnym wystąpieniu. Nadszedł czas pisania prac dyplomowych. Egzaminy dyplomowe zdawaliśmy w dwóch turach w listopadzie i grudniu 1967 roku; uroczystości barbórkowe organizowali już młodsi koledzy. Począwszy do trzeciego roku nasza grupa liczyła 18 osób i w tym składzie skończyliśmy studia. Naukę rozpoczęliśmy na Wydziale Budownictwa, studiowaliśmy na Oddziale Górnictwa Odkrywkowego a skończyliśmy – Wydział Górniczy Politechniki Wrocławskiej. Jesteśmy jego pierwszymi absolwentami. Powołanie do życia Wydziału Górniczego było już tuż tuż. Stąd dziekanat wydał nam malutkie zaświadczenia, a na dyplomy ukończenia prawdziwego Wydziału wg „reguły” czekaliśmy do października 1968 roku. Jest oczywiście czyj to był pomysł. Nasz Mistrz chciał uchronić nas od kłopotów przed urzędami górniczymi; wydziały budownictwa lądowego w myśl odpowiednich przepisów nie są uczelniami górniczymi.

Rozpoczął się okres pracy zawodowej. Otrzymałem przez jakiś czas stypendium naukowe (1000 zł) więc zostałem asystentem-stażystą w Katedrze Górnictwa. Mój staż katedralny trwał tylko 6 tygodni. Profesor wysłał mnie na staż przemysłowy, gdyż jak mawiał bez „zawodowych ostróg” nie będzie ze mnie żaden wykładowca. Kilku młodszych kolegów asystentów też spędziło pierwszy rok naukowej kariery poza pokojami katedry. Dotyczyło to tak absolwentów naszego Wydziału jak i prymusów z AGH, którzy wzmocnili w swoim czasie naszą dydaktykę. Były rzecz jasna „awantury”, gdy któryś z nas nie chciał po tym stażu wracać na Uczelnię. Jurkowi Broniewskiemu udało się. Jest teraz cenionym fachowcem w Poltegorze ale pamięta dobrze jaką szkoła był dla niego pobyt w Tarnobrzegu. Gdy wróciłem po roku z Konina to Katedry już nie było, a powstał Instytut Górnictwa. W tym czasie przeniósł się na stałe z AGH do nas doc. Stanisław Sobolewski. Lata 1969-1971 to chyba okres największego rozwoju Wydziału Górniczego. Działał wtedy różne zespoły organizacyjno-dziekańskie. Powstawały opracowania, plany, programy. Aktywność Profesora osiągała szczyty operatywności. Sam słyszałem takie słowa : „pan chce tu akademię górniczą stworzyć ...”. Odniosłem wtedy wrażenie, iż Profesor był w tych zabiegach osamotniony. Po

prostu brak było na Wydziale ludzi podobnego formatu, którzy znajomością realiów Uczelni, a także swoim autorytetem lub siłą przebicia wspierali by Jego działania. W momencie największej krajowej hossy inwestycyjnej nie udało się wznieść gmachu Wydziału czy Instytutu.

My młodzi widzieliśmy, ba czuliśmy na własnej skórze tę odległość pomiędzy gmachem NOT-u a gmachem głównym; Tak w dawnej jak i w najnowszej historii Wydziału. Silny charakter obecnego Dziekana prof. S. Dmitruka i jego znajomość właśnie realiów Uczelni, a także przeszłości Wydziału pozwala żywić pewne nadzieje... Wróćmy jednak do końca lat sześćdziesiątych. Nam młodym asystentom, tym z Wrocławia i tym z Krakowa też zaczęło przybywać lat i kłopotów. Asystenckich pensji nikt nam nie zazdrościł a więc oglądaliśmy się za pracami dla przemysłu w ramach tzw. Zakładu Doświadczalnego. Profesor jednak długo ociążał się z uruchomieniem tej działalności; obawiał się, iż na bok pójdą prace na stopnie naukowe, chciał by prace zlecone miały odpowiedni poziom. Zbyt dobrze znał przemysł i nie chciał stracić jego zaufania. Znał liczne przykłady jak niektóre wyniki prac z uczelni odbierane były w praktyce ruchowej. Przygotowaliśmy z kolegami akcję o kryptonimie „ocelot” – powiodła się. Z akwizycją zleceń nie było kłopotów. Profesor pomagał załatwić zlecenia, a my staraliśmy wykonywać je sumiennie.

Szybkimi krokami zbliżało się odejście Profesora z Uczelni, tzn. z funkcji kierowniczej. Postanowiono zorganizować międzynarodową konferencję i przy tej okazji uczcić Jego 70-te urodziny. Celem jaki Profesor oczekiwał od tej konferencji było zaprezentowanie dotychczasowego dorobku Instytutu Górnictwa (Katedry) i współpracujących osób poprzez ich referaty, a przy tej okazji ściągnąć na uroczystości barbórkowe wpływowe osobistości tzw. życia gospodarczego. Hasłem konferencji była „Nowoczesność w Górnictwie”, a za pretekst organizacyjny przyjęto 25-lecie Politechniki oraz rozwoju górnictwa na Ziemiach Zachodnich PRL. Wtedy to właśnie, listopadzie 1970 roku odwiedził nasz Wydział przewodniczący Państwowej Rady Górnictwa prof. Bolesław Krupiński, kilku wiceministrów, prezes CUG-u, prezes WUG-u oraz wiceprzewodniczący ówczesnego Komitetu Nauki i Techniki. Oczywiście było goście zagraniczni z NRD, Czechosłowacji, Węgier, AGH i Politechniki Śląskiej. Prof. B. Krupiński wygłosił referat o początkach górnictwa na Ziemiach Zachodnich, wspominał w nim rolę jaką odegrał w owych czasach prof. Czechowicz. Senior górnictwa polskiego nie ukrywał osiągnięć Górnictwa na Politechnice Wrocławskiej. Przez kilka następných dni prof. Czechowicz ze wzruszeniem powtarzał jego słowa, które miały taki sens „we Wrocławiu przez lat 5 uczyniono dla górnictwa tyle co w innych ośrodkach przez lat pięćdziesiąt”... . Był to oczywiście komplement, dla naszego Jubilata, była to najwyższa forma uznania za organizatorski trud.

Bezpośrednio po konferencji odbyła się Tablica Piwna tym razem zorganizowana w Piwnicy Świdnickiej. Podziwialiśmy jak prowadzili ją wspaniali krakowscy mistrzowie tablicowej

wiedzy tajemnej – prof. Artur Bęben oraz dwojga imion prof. Adam Stefan Trembecki. Następnego dnia odbył się jeden z najwspanialszych barbórkowych bali. Często wypowiedzianym marzeniem Profesora było pasowanie na górników prof. Igora Kisiela i Rektora Tadeusza Porębskiego. Właśnie wtedy, w trakcie ceremonii Skoku przez Skórę stawali po kolei na bryle węgla odpowiadając Seniorowi: „nazwisko” – Kisiel, „narodowość” – polska, „rodem” – z Wilna; skok i opasanie skórą. Potem tak samo Rektor Porębski. Dla obserwatorów był to podniosły moment. Profesor Kisiel w swych publikowanych wspomnieniach nie opisuje tych chwil lecz jestem pewien, że był wtedy wzruszony. W jakiś czas potem, w 1971 roku po wakacjach Profesor wyprowadził się do Katowic. Nie było pożegnania, po prostu wyjechał i przestał bywać w Instytucie. Przyjeżdżał do Wrocławia jeszcze kilkakrotnie. W styczniu 1972 roku siedemdziesięciodwuletni Profesor przyjechał z Katowic na pogrzeb swojego najmłodszego asystenta, tragicznie zmarłego naszego kolegi Piotrka Lubienienieckiego; przemawiał nad otwartą mogiłą W Instytucie nastąpiły czasy długiego panowania prof. J. Sajkiewicza. Był to okres jeszcze szybszego wzrostu stanu osobowego. W dziekanacie rozpoczął swą krótką kadencję wielce dla Wydziału zasłużony doc. S. Sobolewski. Przenieśli się do nas na stałe z przemysłu prof. T. Żur, prof. J. Bieniewski, prof. S. Wiśniewski, prof. J.B. Tomaszewski, doc. A. Fiszer, doc. J. Gliński.

Pozostając jeszcze na chwilę przy tych „korzeniach” Górnictwa na Politechnice Wrocławskiej trzeba wspomnieć o roku 1974. Był to rok smutku. Najpierw w czasie wakacji w Londynie, zmarł doc. Sobolewski. Spoczywa w Warszawie na Powązkach. Następnym dziekanem na długi siedmioletni okres został prof. Żur. Potem 13 października (w Dniu Nauczyciela) umiera prof. Wincenty Czechowicz. Żegnaliśmy Go na małym cmentarzu w katowickiej dzielnicy Brynów. Jednego z pierwszych „Zasłużonych Górników PRL” w centrum górniczego Śląska chowano bez udziału pocztów sztandarowych, orkiestry górniczej, gali mundurów i czak. Tak w tamtych czasach na Śląsku „karano” zmarłego górnika, któremu w jego ostatniej drodze towarzyszył katolicki ksiądz. Nawet bliscy współpracownicy zmarłego Profesora z okresu pracy w przemyśle wystąpili w cywilnych ubraniach. Tylko górnicy z Politechniki Wrocławskiej – Jego górnicy i ci z Freibergu wystąpili w galowych mundurach. Pochylił się nad mogiłą wydziałowy sztandar, zaśpiewał głośno wydziałowy chór

*

W latach siedemdziesiątych Instytut Górnictwa działał po kierunku prof. Jana Sajkiewicza. W życiu Wydziału był to okres prawdziwego rozkwitu aktywności studentów. Organizowano jeszcze wspanialsze uroczystości z okazji Dnia Górnika dodając do nich Barbórkowe Rajdy, w maju zaś wspaniałe imprezy sportowe i wiele akcji kulturalnych. Z kronikarskiego obowiązku wypada przypomnieć, iż I rajd Wydziału odbył się w 1965 r. Brali w nim udział prawie wszyscy studenci, a na jego zakończenie w otoczeniu ruin zamku Nowy Dwór k.

Wałbrzycha dotarli także prof. Czechowicz i ówczesny prodziekan doc. Dmitruk. W moim posiadaniu jest zdjęcie z XVII Rajdu Instytutowego z 1977 roku. Czy był to „ostatni studencki rajd ...” jak mówią słowa znanej turystycznej piosenki? Moim skromnym zdaniem na naszym Wydziale w tym czasie studiowali wspaniali studenci. Im to przypisuję ten rozkwit wydziałowych imprez. Znow wracając do studenckiego słownictwa – studiowała wtedy wspaniała „paka”.

Starsi absolwenci zaangażowani w dydaktykę na Wydziale odsunęli się już od działalności organizatorskiej. Początkowo dlatego, że był to okres przygotowania ich rozpraw doktorskich; pierwszym doktorem wśród nas został Jurek Malewski, a doktorem najmłodszym z 1987 roku Wiesiu Frankiewicz, później na skutek wzrastających obowiązków w realizacji coraz to ambitniejszych prac naukowych i badawczych. Wspominając lata siedemdziesiąte należy jednak przede wszystkim zauważyć, że przez 13 lat funkcję prodziekana pełnił doc. Mieczysław Jokieli. Obiektywnie należy stwierdzić, iż na jego barkach spoczywał w tym czasie ten „dziekanatowy młyn”. Każdy z nas absolwentów przeszedł przez szkołę Jego przedmiotu, tzn. przez zrozumiałe, czytelny wykład, wysokie wymagania egzaminacyjne oraz sprawiedliwą ocenę. Nie jest więc przypadkiem, że „lubiński klan” absolwentów tak szczególnie wyróżnia doc. Jokiela zapraszając Go na swoje doroczne zjazdy.

Niech mi będzie wolno właśnie na łamach tego wydawnictwa wyrazić naszą wdzięczność dziekanowi Mieczysławowi Jokielowi za trud wychowywania, dobry przykład, okazywaną zawsze życzliwość. W imieniu górniczej braci dziękujemy także za efektywne przeniesienie tradycji górniczych do Wydziału Górniczego w wałbrzyskiej filii naszej Uczelni.

*

Niech wspomnianym „widmom młodych lat, szczęścia i przyjaźni ...” w naszej Alma Mater towarzyszy poczucie obowiązku wspierania Stowarzyszenia Absolwentów i Wydziału Górniczego Politechniki Wrocławskiej w każdej słusznej sprawie.

Wrocław, kwiecień 1988 r.